Nr. 2. W Tarnowie 20-go stycznia 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Zerwanie państwa z Kościołem we Francyi.

Po długich i bardzo nużących rozprawach przyjęły wreszcie obie Izby prawodawcze francuskie nową ustawę, która sprowadzi zupełny przewrot w stosunku rzeczypospolitej do Kościoła. Od 1. stycznia 1906 przestał obowiązywać konkordat, zawarty z Papieżem przez Napoleona I., a przyjęty przed stu laty z wielką radością przez cały prawie naród, któremu rządy Jakobinów nie zdołały wydrzeć z serca wiary prawdziwej. Zmienili się ludzie i czasy. Miejsce Napoleona zajął Loubet, — po czynach i zwycięstwach wiekopomnych przyszedł czas poniżenia i hańby. Zaciekłość wolnomularska święci swoje tryumfy i cieszy się, że już jest blizką głównego celu swojego: zniszczenia katolicyzmu.

Z naszych jednak dzienników nie można było dowiedzieć się dokładnie, jaki jest tekst nowej ustawy i czego ma od niej oczekiwać Kościół. A przecież ta uchwała Izb francuskich jest zdarzeniem ogromnej wagi dla całego świata katolickiego, zdarzeniem daleko donioślejszem od tysiąca innych, o których rozpisują się obszernie nasi publicyści. Trzeba przeczytać sam tekst ustawy i zdania wypowiedziane o niej przez najwybitniejszych polityków francuskich, żeby wytworzyć sobie jasne pojęcie o zmianie stosunków, która teraz nastąpi w dziedzinie kościelnej we Francyi.

Zerwania konkordatu żądali oddawna liczni nieprzyjaciele religii, wielu jednak innych, równie zaciekłych — że tylko wymienię sławnego Gambettę — sprzeciwiało się stanowczo temu żądaniu, po-

wodując się racyami, które przytoczono i w czasie rozpraw parlamentarnych nad przyjętym przez senat 6. grudnia roku zeszłego projektem: dopóki nominacye Biskupów odbywają się tylko za zgodą rządu, dopóki państwo zapewnia im i księżom, pracującym po parafiach, utrzymanie, dopóty może liczyć na ich uległość i posługiwać się nimi dla własnych celów swoich. Duchowieństwo zaś niezawisłe od rządu może zajmować się agitacyą niebezpieczną dla republiki, może pomiatać jej ustawami i wzniecić pożar wojny domowej. Dotąd nie wolno było Biskupom naradzać się na synodach i wspólnych odezw ogłaszać do całego narodu francuskiego, nie wolno było Papieżowi cytować ich do Rzymu, jeżeli ministerstwo było temu przeciwne; zerwanie zaś konkordatu uwolni i cały Episkopat i duchowieństwo parafialne od tych więzów, krępujących jego swobodę „dla dobra państwa“ i umożliwi mu działanie całkiem swobodne. Dotąd największa część kleru świeckiego siedziała cicho na probostwach i w zakrystyach, nie biorąc udziału w życiu społecznem i nie wywierając wpływu na wiernych pod względem politycznym; nowa zaś ustawa zachęci, albo raczej nawet zmusi całe duchowieństwo do walki wytrwałej w obronie najżywotniejszych jego interesów.

A co powie lud katolicki, kiedy odczuje ciężary, jakie na niego włożyli jego mądrzy reprezentanci w Paryżu? Dziś on jeszcze milczy, bo nie potrafi zdać sobie sprawy ze skutków, jakie sprowadzi zniesienie budżetu wyznań, ale gdy się przekona, że będzie musiał z własnej kieszeni łożyć na utrzymanie swego proboszcza, na restauracyę kościołów i inne koszta, połączone z kutem religijnym, może się skończyć panowanie rządzącego dziś krajem stronnictwa.

Z drugiej znów strony opierają katolicy swoją nadzieję właśnie na tem, co wielu politykom niechętnym religii, ale także niezadowolonym z nowej ustawy, wydaje się w niej niebezpiecznem. „Kościół“ — mówią — „niezawisły od rządu będzie mógł daleko więcej zrobić dla zbawienia dusz mu powierzonych, chociaż duchowieństwo będzie skazane na ubóstwo apostolskie. Papież będzie mógł swobodnie najlepszych kapłanów mianować Biskupami, a ci będą kierowali podległem sobie duchowieństwem, nie oglądając się wcale na życzenia prefektów i ministrów. Lud zaś, który dotąd nie rozumiał po większej części obowiązku popierania partyi katolickiej, który głosował według życzenia nieprzyjaciół Kościoła dlatego, że w dążeniach katolików upatrywał niebezpieczeństwo dla pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, który nie wierzył, że

zwolennicy radykalizmu chcą mu wydrzeć wiarę, ten lud przejrzy nareszcie i skupi się pod sztandarem obrońców krzyża".

Nie można przewidzieć, czy i o ile spełnią się obawy jednych a nadzieje drugich. Ale w każdym razie niejedno da się przytoczyć na poparcie zdania, że i w tej walce „zwycięży Galilejczyk", że wrogowie Kościoła nietylko mu nie zaszkodzą, ale przeciwnie, wbrew swojej woli, przyczynią się sami do wzrostu jego potęgi, że chytra ich przewrotność będzie zawstydzona. Już w Izbie deputowanych powiodło się katolikom i republikanom „liberalnym" (jak się nazywają w przeciwieństwie do stronnictwa, kierującego się fanatyzmem sekciarskim) zmienić projekt pierwotny radykałów i socyalistów, a zwłaszcza artykuł czwarty poprawiono w sposób, który stępił jego ostrze, zagrażające religii, co wywołało ogromne niezadowolenie w obozie wolnomularskim. Artykuł ten postanawia, że dobra, należące obecnie do fabryk kościołów, mają być oddane stowarzyszeniom „kultowym" czyli religijnym („associations cultuelles" nazywają je artykuły następne), które się utworzą legalnie dla „sprawowania kultu" w miejscowościach, gdzie dzisiaj kult się odbywa. Otóż w projekcie pierwotnym nie zaznaczono wcale, że dobra wspomniane mogą być oddane tylko stowarzyszeniom, wyznającym wiarę społeczności religijnej, do której obecnie dobra te należą, że więc np. nie wolno rządowi majątku Kościoła katolickiego oddawać protestantom albo związkom o charakterze schismatyckim. Skoro jednak przeciwnicy projektu przyparli sprawozdawcę Briand'a do muru i zażądali odpowiedzi stanowczej na pytanie: co ma uczynić trybunał, jeżeli dwa stowarzyszenia zgłoszą się z pretensyami do tych majątków, z których jedno będzie miało na czele proboszcza, trzymającego z Biskupem, a drugie jakiegokolwiek kapłana? Któremu z tych stowarzyszeń będzie przyznane pierwszeństwo? Na to pytanie oświadczył p. Briand, a po nim minister wyznań Bienvenu-Martin, że temu, które Biskup uzna za katolickie. Odpowiedź tę przyjęli deputowani sekciarze głośnymi okrzykami: „A więc trzymajcie się konkordatu! Wolimy konkordat! Idźcie do Rzymu"! Oni zrozumieli, że nowa ustawa nie zbliży ich do celu, który sobie wytknęli, jeżeli katolicy słuchać będą swoich prawowitych pasterzy, jeżeli nie powstaną stowarzyszenia religijne, zrywające z Biskupami i jeżeli rząd nie będzie mógł tym właśnie stowarzyszeniom oddać majątków kościelnych.

W końcu zgodziła się większość na wtrącenie do artykułu kilku wyrażeń, które mają zamknąć drogę interpelacyi dowolnej: owe „stowarzyszenia kultowe" mają „stósować się do reguł orga-

nizacyi ogólnej kultu, którego sprawowanie zamierzają zapewnić" („en se conformant aux règles d' organisation générale du culte dont elles se proposent d' assurer l' exercice"). Nie chciano powiedzieć w ustawie całkiem wyraźnie, że tylko te stowarzyszenia ma trybunał uważać za katolickie, które będą uznawały powagę Biskupa swojej dyecezyi i Papieża — ustawa ignoruje zupełnie hierarchię kościelną — ale byłoby to już krańcową przewrotnością, gdyby ktoś twierdził, że wymieniony trybunał nie potrzebuje się troszczyć o to, czy jakieś stowarzyszenie poddaje się prawowitej władzy duchownej, czyli też zaliczone jest przez Kościół do schismatyckich. Nie można jednak zapewnić, że wolnomularze, rządzący republiką, nie będą zdolni do tej przewrotności i że ustawa zabezpiecza katolików od takiej interpretacyi; zwłaszcza artykuł ósmy może dostarczyć nieprzyjaciołom Kościoła potężnej broni przeciwko niemu. Artykuł ten bowiem orzeka całkiem ogólnikowo, że „Rada Państwa" (Conseil d' Ėtat"), ustanowiona przez ministerstwo, będzie rozstrzygała wszystkie kwestye sporne, które powstaną między stowarzyszeniami religijnemi: jeżeli kilka stowarzyszeń będzie reklamowało dla siebie majątek pewnej instytucyi wyznaniowej, zawyrokuje Rada Państwa, „uwzględniając wszelkie okoliczności", komu ten majątek ma być przyznany. A więc urzędnicy mają decydować w najwyższej instancyi o najżywotniejszych interesach wszystkich bez wyjątku wyznań!

Być może jednak, że mają słuszność ci, którzy (jak członek Izby Deputowanych X. Gayraud) nie widzą w tym artykule nic niebezpiecznego dla katolicyzmu, co więcej, uważają go nawet za korzystny: artykuł czwarty, mówią, nie pozwala rządowi uznać za katolicki żadnego związku wyznaniowego, któryby nie chciał poddać się władzy biskupiej i papieskiej; gdyby więc gdziekolwiek część parafian z proboszczem na czele wypowiedziała posłuszeństwo swemu Biskupowi i chciała zatrzymać w swych rękach dobra, należące do kościoła parafialnego, będzie obowiązkiem Rady Państwa odebrać im te dobra na reklamacyę Biskupa i oddać je związkowi innemu, posłusznemu władzy kościelnej [1]).

---

[1]) Por. artykuł X. Gayraud, ogłoszony w numerze z 1. listopada 1905 czasopisma „Revue du clergé français", a w części powtórzony w dzienniku: „L' univers et le monde" (z 6. listop. tegoż roku). Autor zapatruje się dość optymistycznie na nową ustawę, sądząc, że ona uczyni Kościół francuski niezawisłym od państwa.

Artykuł 12. orzeka, że wszystkie bez wyjątku budynki, które służą do publicznego wykonywania kultu i w których mieszkają duchowni, są i pozostają własnością państwa, departamentów i gmin. Artykuł zaś 13. każe oddawać kościoły *bezpłatnie* (projekt pierwotny mówił o wynajmowaniu ich za opłatą pewnego czynszu) związkom wyznaniowym i nie pozwala im ich odbierać, dopóki te związki spełniać będą przyjęty na siebie obowiązek wykonywania kultu religijnego i dopóki będą mogły utrzymywać w dobrym stanie odstąpione im kościoły. Jeżeli im jednak zabraknie pieniędzy na reparacye potrzebne, albo i na utrzymanie kapłana (co w niejednej wiosce ubogiej łatwo stać się może), ma Rada Państwa prawo odebrać im kościół — i zapewne zrobić z niego, co jej się podoba (ale tego ustawa nie mówi wyraźnie). (D. n.).

Ks. dr. A. Pechnik.

Trojaki tok nauczania.

„Każdy ma swoją metodę nauczania" mówią niektórzy i dodają, że niepotrzeba zatem uczyć się metodyki. Pierwsza połowa tego twierdzenia opiera się na doświadczeniu istotnem i tłómaczy się faktem psychologicznym, że każda dusza ludzka ma swą indywidualność odrębną, a nie jest maszyną, równą we wszystkiem innym maszynom tejsamej marki. Wynika ztąd, że we wszystkiem, co ludzie czują lub czynią, a także w tem, czego uczą i jak uczą, są — i być muszą — niezliczone odcienie indywidualne, że zatem sztuczne zmuszanie ludzi do trzymania się jakiegoś szablonu drobiazgowego byłoby wykroczeniem przeciw naturze i poniżeniem godności ludzkiej, jako istot myślących i samodzielnych. Odcienie owe w nauczaniu zwią się *metodami subjektywnemi* czyli *tonem nauczania*. Nie wynika ztąd jednak, by nie miała istnieć lub była niepotrzebną *metoda objektywna*, która zestawia gruntownie prawa i środki nauczania systematycznego. Źródłami jej są: doświadczenie szkolne, badania psychologiczne, a nawet psychofizyczne i prawidła logiki. Na tych podstawach zestawiają badacze zasady ogólne, które stanowią dyrektywę dla metod subjektywnych, wytykają błędy w nauczaniu, wskazując ich przyczyny i ułatwiają nauczycielowi zdawanie sprawy przed sobą samym i przed drugimi, czemu tak a nie inaczej postępuje w szkole. Korzyści, jakie przynosi grun-

towna znajomość owej metodyki objektywnej są tak znaczne, że tylko lekkomyślny lub próżniak ignorować ją mogą.

Najwięcej zamętu powstaje ztąd, że wielu mieszają pojęcia metody subjektywnej z objektywną i twierdzą z emfazą, że wynaleźli nową metodę objektywną, gdy tymczasem wpadli oni tylko na nowy odcień subjektywny metod przyjętych. Znawca wie, że w gruncie rzeczy metodyka objektywna zna trzy tylko metody oddziaływania mową na rozwój myśli uczniów i trzy logiczne toki nauczania. Metody zewnętrzne są: wykładowa, pytająca i metoda rozmowy czyli dyalogu. Tok nauki zaś może być albo analizą egzegetyczną, albo analizą indukcyjną, naprowadzającą, albo wreszcie syntezą logiczną. Spróbujemy skorzystać z przykładów i roztrząsań, przeprowadzonych przez takiego mistrza filozofii, jak dra Ottona Willmanna, na kursie katechetycznym w Monachium i omówimy potrójny tok nauki.

Zaczynamy od przykładów.

Weźmy naukę gramatyki. Najfatalniej uczą gramatyki ci, którzy rozpoczynają lekcyę od podręcznika, t. j. każą czytać reguły gramatyki, a następnie dopiero rozbierają je i wyjaśniają, aby doprowadzić do ich zrozumienia, czyli do zasad myślnych języka, których owe reguły są wyrazem. Postępują oni bowiem od formy do treści, od znaku do myśli; jedynym pożytkiem będzie głębsze ocenienie doniosłości podręcznika. Jest to *analiza tekstu*. Może być ona racyonalna tylko u dorosłych, którzy już znają zasady myślne gramatyki, a chcą je jeszcze pogłębić.

Inni uczą gramatyki w ten sposób, że zaczynają od alfabetu, każą w nim rozróżnić samogłoski od spółgłosek, następnie każą wyszukiwać spółgłoski do siebie podobne, zestawiać je razem i wysnuwać ztąd reguły gramatyki. Postępowanie takie interesuje uczniów i kształci, chociaż wymaga sporo czasu. Głównem zadaniem nauczyciela przy tym toku jest: żądać istotnie od uczniów myślenia, a postępować przytem stopniowo i stósować się do pojętności uczniów. Jest to *analiza rzeczowa*, pokrewna indukcyi i tokowi *genetycznemu*, który daje poznać w ogóle powstawanie rzeczy—i to w tym porządku, jak one się pierwotnie tworzyły. Analiza rzeczowa zatem odpowiada najwięcej zasadom nauczania elementarnego, bo postępuje od rzeczy znanych do nieznanych, od treści do formy, od doświadczenia do praw.

Można też uczyć gramatyki w taki sposób, że zaznaczy się najpierw sposoby ogólne, przez które możemy wyrażać myśli nasze. Są to: mimika i słowa. Uwydatnia się następnie, że słowa

mogą być ustne lub pisane, poczem przechodzi się do prawideł wymawiania itp. Zaczyna się tu zatem od celu ogólnego, a schodzi się do środków i do ich urządzenia. Doświadczenie uwzględni się tu dopiero na końcu lekcyi; będzie ono sędzią i probierzem wywodów myślnych. Jestto *synteza*, pokrewna dedukcyi i stósowna dla ludzi o myśli już rozwiniętej.

Tesame trzy toki nauki można zastósować przy każdym przedmiocie.

Weźmy wyjaśnienie faz księżyca. *Analiza tekstu* zacznie np. od czytania kalendarza, wyjaśnia tekst i prowadzi do zrozumienia odnośnych zasad astronomicznych. Uczniowie nie będą sobie potem lekceważyli astronomicznej części kalendarza. *Analiza rzeczowa* każe obserwować kolejno każdą fazę księżyca w naturze, zestawia jej objawy i stara się je wytłómaczyć. W ten sposób dochodzi do praw astronomicznych niższych, a stopniowo i do wyższych, memoryzując starannie każdy rezultat zdobyty, by uchronić uczniów od pomieszania pojęć. *Synteza* wspomni na wstępie, że są trzy ciała niebieskie, różnie się obracające: słońce, ziemia i księżyc. Następnie wyjaśni stosunek ich do oświetlenia i omówi fazy księżyca.

Weźmy naukę fizyki. *Analiza tekstu* zaczyna od czytania podręcznika i stara się doprowadzić uczniów do tego, by go zrozumieli i poznali prawa fizyki, poczem dopiero stwierdza je doświadczeniem. Jestto tok dziś całkiem zarzucony. *Analiza rzeczowa* zaczyna od doświadczeń i wysnuwa z nich prawa najprostsze, a z tych prawa wyższe. Podręcznik może tu być czytany dopiero na końcu lekcyi i służy jedynie do jej utrwalenia, chociaż z drugiej strony jest dyrektywą dla nauczyciela. Metody tej używa się dziś ogólnie i to z wielkim pożytkiem, zwłaszcza o ile się memoryzuje starannie każdą definicyę zdobytą. *Synteza* zaznacza na wstępie, że są dwojakie istoty: Stwórca i stworzenie, że stworzenia są duchowe lub materyalne, że dla nich dał Bóg prawa natury moralne i fizyczne, że najważniejsze prawa fizyczne są: ciążenie, nieprzenikliwość itd. Sprawdza to na końcu doświadczeniami.

Ale dość już przykładów. Uwzględnimy jeszcze tylko naukę religii, np. o IV. przykazaniu Boskiem. *Analiza tekstu* zaczyna od tekstu IV. przykazania, podaje niezbędne wyjaśnienia słowne i rzeczowe i przechodzi do sposobów wykonania i przekroczenia IV. przykazania. *Analiza rzeczowa* obiera za punkt wyjścia stósowny fakt biblijny i uwydatnia na nim wolę Bożą, która tu decyduje. Z owego typowego obrazu życia rodzinnego, zgodnego z wolą Bo-

żą, wznosi się następnie do pojęcia miasta, państwa, Kościoła, uwzględniając wyrażenia: ojciec duchowny, Ojciec św. W ten sposób wyczerpie cały zakres IV. przykazania, obowiązki i grzechy i utrwali na tle katechizmu. Wyłącznego posługiwania się analizami rzeczowemi dr. Willmann nie zaleca, bo zabrałoby to zbyt wiele czasu przy nauce religii. *Synteza* wychodzi z przykazania miłości bliźnich i uwydatnia, że z pośród bliźnich powinniśmy miłować najwięcej rodziców i ich zastępców. Uwzględnia przytem altruizm i uczucie wdzięczności.

Analiza tekstu zatem zaznajamia z katechizmem, analiza rzeczowa daje poznać życie duchowe, synteza zaś pobudza do naśladowania ideału.

Dodajemy tu, co dr. Willmann przeoczył, że proces myślenia (jak wykazuje noetyka) nie kończy się na jednym toku, ale zaokrągla się i dopełnia tokiem przeciwnym, że zatem kto zaczął od analizy rzeczowej (indukcyi), powinien zakończyć syntezą (dedukcyą) i naodwrót. Istotnie nauczyciel gramatyki wyprowadza reguły z rozbioru głosek, słów i zdań, ale następnie z reguł owych wysnuwa różne wnioski i stosuje je znowu do praktyki. Podobnie czyni filolog, fizyk, astronom itp. Nie inaczej powinien też czynić katecheta. Z faktu biblijnego wysnuje on prawdę katechizmową, ale zaraz potem pogłębi tę prawdę, wyprowadzi z niej wnioski i zastósuje je do życia praktycznego. Ów tok analityczno-syntetyczny dominuje w nauce elementarnej, a nie znika i w wyższem gimnazyum, chociaż tam ustępuje często tokowi syntetyczno-analitycznemu.

Pozytywny, objawiony charakter słowa Bożego wymaga również, by nie pomijać całkiem analizy tekstu. Był czas, kiedy całą naukę religii wykładano drogą analizy tekstu katechizmowego, przez co zrobiono ją suchą wiedzą książkową, nie wpływającą na życie; był to błąd fatalny, ale unikając go, należy nie popaść w błąd przeciwny, t. j. w zamienienie Objawienia Bożego w jakiś system racyonalistyczny, wyfilozofowany, bo tem podkopie się główną podstawę religii naszej, tj. wiarę. W praktyce tedy należy oglądać się ustawicznie na te dwa czynniki: na prawa rozwoju duchowego uczniów i na pozytywny charakter Objawienia — i dlatego należy zrazu uczyć tokiem analizy rzeczowej czyli indukcyjnym, genetycznym, obierając za punkt wyjścia nietylko przykłady biblijne, ale i pogląd bezpośredni. Skoro jednak uczeń owym tokiem (analityczno-syntetycznym) poznał i zapamiętał jakieś definicye, to w latach późniejszych można będzie rozpocząć lekcyę od owej definicyi i

kroczyć tokiem analizy tekstu. Nawet na stopniu elemetarnym zaczynać wypadnie od analizy tekstu w owych wypadkach, gdzie uczniowie tekst dobrze znają i odmawiają, jak np. przy wyjaśnianiu Składu Apostolskiego, dwóch przykazań miłości, Dekalogu i przykazań kościelnych, ale ową analizę tekstu należy tu uważać jedynie za niezbędne przygotowanie do lekcyi, a lekcyę przeprowadzać drogą analizy rzeczowej.

Nawiasowo nadmieniamy, że denominacye te zaczerpnięte są z logiki, ze stanowiska zaś psychologicznego wypadną wprost przeciwnie. W praktyce wystarczy pamiętać o tem, że przy prawdach nieznanych pierwej powinni uczniowie poznać rzecz, a potem dopiero jej nazwę, pierwej prawdę, a potem jej definicyę, a *nigdy* odwotnie. Zapytaj najpierw: *„Jak...“?* i *„Gdzie...“?*, a potem dopiero będziesz mógł przejść do pytań: *„Co“* to jest...? i *„Dlaczego“...?* Ztąd to rzeczową analizę logiczną można nazwać abstrahowaniem, bo pobudza do odrywania cech przypadkowych a uwydatniania cech istotnych, gdy tymczasem synteza jest determinowaniem, czyli ścieśnianiem ogółu i prowadzi od prawd najogólniejszych do szczegółowych, jest zastósowaniem zasad do życia.

Trzymając się tych praw, unikniemy jednostronności formalistycznej, w jaką popadali katecheci egzegetujący — i drugiej racyonalistycznej, jaka grozi dzisiejszej tak zw. metodzie monachijskiej, a spełnimy wszystko, czego i psychologia i charakter Objawienia od nauki religi wymagają, zaczem na trwałe i praktyczne rezultaty tej nauki liczyć będziemy mogli. —

Kazanie na Matkę Boską Gromniczną.

„Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi, przynieśli P. Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu“.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Od Bożego Narodzenia aż do Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny, Kościół zajmuje nas głównie czcią najwyższą dla Dzieciątka Jezus. Pragnie on, abyśmy się przejęli głęboko naukami, jakie z ubogiego żłóbka odbieramy. Żłób bowiem i stajenka betlcemska, to ambona najlepsza, najwymowniejsza, z której Jezus do nas przemawia. W czterdzieści dni po narodzeniu Zbawiciela zgromadza nas Kościół znowu uroczyście duchem, lecz tym razem już nie w stajence ubogiej i cichej, ale w świątyni

Jeruzalem. „Albowiem, gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi, przynieśli P. Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu“. Marya ze swoim Synem na ręku, starzec obok Niej św. Józef, cnotliwy potomek królewskiego rodu Dawida i ofiara spełniona w świątyni, oto przedmiot godny zastanowienia naszego.

Wiemy dobrze, najmilsi, że prawo starozakonne nakazywało żydom, aby niewiasta czterdziestego dnia po porodzeniu syna udała się do kościoła jerozolimskiego, żądając oczyszczenia przez modły kapłańskie. Przyczyny takiej ustawy szukać należy w grzechu pierworodnym. Człowiek bowiem, jako syn występnego ojca, splamiony jest od chwili swojego poczęcia; porodzenie istoty splamionej jest pewnego rodzaju plamą także dla matki. — Głęboka to zaiste i straszliwa prawda wiary, źródło pokory, czystości i obawy dla rodziców. Chciał Pan Bóg, aby pamięć tej prawdy przechodziła od pokolenia do pokolenia. Marya, stając się matką Syna Bożego, nie przestała być czystą, niepokalaną dziewicą; z tej też przyczyny nie podlegała prawu oczyszczenia. Mimo to jednak poddała się temuż, a trzymając się go literalnie i skrupulatnie, we czterdzieści dni po narodzeniu się Zbawiciela, udała się do świątyni. Na wzór Syna, który Bóstwo Swoje ukrył pod niedołęstwem niemowlęctwa, Marya, ta Matka Boga, kryjąc swą wysoką godność, zachowała się powierzchownie jak pospolita niewiasta. O jak wielkiej pokory przyświeca nam tu przykładem! Dlaczegóż, moi najmilsi, i w was nie żyje taki duch Jezusa i Maryi? Pyszny chlubi się z zalet swoich, często nawet przypisuje sobie przymioty, których nie posiada; pokorny przeciwnie, zadowolony tem, że Bóg go widzi, lubi żyć w ukryciu i zapomnieniu przed światem. Lecz idźmy dalej, najmilsi. Marya, ta królewska córka Dawida i matka Mesyasza, jest Matką ubogą i stosownie do przepisów prawa, małą tylko ofiarę Panu złożyć może. Nie wstydzi się mimo królewskiego pochodzenia swego, ubożuchną za Syna złożyć ofiarę: parę gołąbiąt. O jak powierzchowne są nieraz sądy tych, którzy pogardzają ubóstwem. Dlaczego, najmilsi? Bo w nędzy kryje się nieraz wiele szlachetności. Kto wie, czy pod ubogą suknią nie bije serce królewskie? Dlaczegoby ta zużyta zasłona nie miała kryć oblicza królowej? Być może, że niejeden dumny bogacz z Jeruzalem z pogardą spoglądał na tę parę, składającą w ofierze dwa gołąbki; może przed kościołem, przy ołtarzu ofiarnym, niejeden w szkarłatnym płaszczu, w złoconem obuwiu, wyprzedzał Jezusa i Maryę. A tymczasem jakże się mylisz ty ulubieńcze ślepej fortuny! Patrz, ten człowiek niosący parę gołąbiąt, to potomek dawnych twoich kró-

lów; ta niewiasta tak nieśmiała, tak uroczo pokorna, to córka Dawida; to dzieciątko, tak ubogie jak Matka Jego, to Bóg twój i Stwórca świata, to Pan wszystkich czasów i żywota! Gdyby chciał tylko, małą swą rączką obaliłby wspaniałe kolumny wszystkich twoich pałaców, zgruchotałby cedry na twych górach, zniszczyłby zboże na twych niwach. Ta tedy ofiara, chociaż ci się tak skromną wydaje, tysiąc razy milszą jest Bogu od twojej; serce bowiem, które ją składa, jest sercem najdoskonalszem, a dla Boga serce takie, to dusza ofiary. Miłość szczera i żywa nadaje cenę i podnosi wartość najmniejszej czynności naszej. Niech więc przykład Najśw. Maryi Panny naśladują przedewszystkiem matki chrześcijańskie. Dziękując P. Bogu za szczęśliwe rozwiązanie, niech Go proszą o to, aby na ich dzieci zlewał swoje błogosławieństwo. Błagać powinna każda matka chrześcijańska o pomoc Bożą do wychowania dziecka swego w cnocie i bojaźni Bożej, powinna chronić je i zabezpieczać od grzechu. Bo i na cóż przydałaby się godność matki, gdyby owoc jej wnętrzności miał się stać łupem szatana i być skazanym na męki do piekła? Ona, choć słaba i ułomna, ma wychować pożytecznego obywatela dla społeczności, dobre dziecię dla Kościoła, kapłana dla wiernych, brata dla Chrystusa, świętego dla nieba. Na jej to łonie rozstrzyga się przyszłość człowieka, pokój rodzin i szczęście świata. Niechże więc na wzór Maryi poświęci dziecię swoje Bogu, a ofiara jej nie będzie odrzuconą, jeżli tylko przejętą będzie tymsamym duchem, jakim przejętą była Marya w dzień swojego Oczyszczenia.

Wiadomo wam dalej, najmilsi, że anioł niszczyciel zabijając wszystko pierworodne w Egipcie, oszczędził pierworodne Hebrajczyków. Na pamiątkę tego zdarzenia, oraz dla okazania najwyższej swej władzy nad wszelkiem stworzeniem, Bóg podyktował Mojżeszowi prawo ofiarowania synów pierworodnych. Wykupywano ich znowu sumą pięciu syklów srebrnych. Marya, ofiarowawszy Syna Swego Jezusa Panu przez ręce kapłana, okupiła Go również pięcią syklami i odebrała napowrót jako zakład powierzony Jej pieczołowitości, aż do onej chwili, kiedy Ojciec Przedwieczny powoła Go do spełnienia wielkiej ofiary krzyża w celu odkupienia rodu ludzkiego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Dzieciątko Jezus nie było objęte prawem Mojżeszowem, bo jeżeli syn króla i dziedzic jego korony wyjęty był z pod prawa niewoli, to Jezus Chrystus, Odkupiciel ciała i duszy naszej, nie potrzebował okupywać samego siebie. Ale Zbawiciel chciał dać nam przykład pokory, posłuszeństwa, pobożności, chciał ponowić w świątyni publicznie Bogu Ojcu ofiarę,

którą się stał od chwili Swego wcielenia. Ojciec Przedwieczny ze Swej strony przyjął tę ofiarę Syna, zdolną rozbroić Jego gniew, podniecony naszemi zbrodniami. Oto duch i treść tajemnicy dzisiejszej. Z głębi żłobu, od stóp ołtarza aż do wysokości krzyża, Zbawiciel mówi do nas: „Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili“. Ofiarujmy zatem Bogu siebie samych, ofiarujmy nasze dwa szelążki, ciało i duszę naszą. Jakkolwiek małą jest nasza ofiara, połączona wszakże z ofiarą naszego Boskiego Pośrednika, nie będzie odrzuconą. Przez ręce Maryi, Matki naszej, przedstawiajmy Bogu ofiary i prośby nasze. Bo i cóż może nas pobudzić do większej w Jej potężnem pośrednictwie ufności? Cze-góż Bóg nie uczyni dla nas przez Maryę, która w dniu dzisiejszym tak bohaterską składa Mu ofiarę, o jakiej pomyśleć można? Niechże bowiem dziś powie kto jakiej matce: Oto całemu światu zagraża zniszczenie; aby je ocalić, potrzeba ofiary; tą ofiarą ma być twój syn ukochany, jedyny, najdroższy przedmiot twojej macierzyńskiej miłości; on ma być znieważony, zbity, poraniony, skazany na śmierć i przybity do krzyża; czy przystajesz na to matko? Odwołuję się do świadectwa wszystkich matek; nie masz między niemi ani jednej, którąby z całą mocą nie odrzuciła podobnego położenia. A jednak Marya, ta najczulsza Matka najukochańszego Syna, zgadza się na żądanie Przedwiecznego Ojca, zezwala bez najmniejszego ociągania się; jako najposłuszniejsza służebnica Pańska powtarza zawsze i stwierdza praktycznie przez całe swe życie to słowo pełne pokory: „Niech mi się stanie według słowa Twego“. Oto ofiara ze wszech miar wzniosła i doskonała. I któż to przypuścić może, aby Bóg sprawiedliwy i dobry, który tak sowicie wynagrodził proroczą ofiarę Abrahama, miał być nieugięty dla Maryi, miał zamknąć Swe serce wtenczas, kiedy Ta łaski od Niego zażąda, wtenczas, kiedy całe niebo i ziemia przez cztery tysiące lat czekały z upragnieniem na tę wielką decyzyę Maryi, na Jej powtórne „Fiat“, aby wydała Jednorodzonego Syna Swego na ofiarę za ludzkość upadłą? O zaiste, pomyśleć o tem, byłoby bezbożnością—wypowiedzieć to, istotnem bluźnierstwem!

Lecz nie dosyć na tem, najmilsi. Zaraz po tak szczytnej modlitwie, w której Marya wołała do Pana: „Ofiaruję Ci Twojego Syna, który jest zarazem i moim“, oto sprawiedliwy Symeon, który oddawna oczekiwał przyjścia Odkupiciela świata, on pierwszy, wiedziony Duchem Bożym do świątyni, wysławiał godność i wielkość ofiary uczynionej przez ręce Maryi. „I dziwowali się Józef i Marya — powiada Ewangelia — temu, co o Niem, o Dzieciątku,

mówiono". Dziwowali się nie zdziwieniem nieświadomości, bo znał jako Boga i Zbawiciela dobrze przybrane Dziecię swe Józef, który mówił z Aniołem Zwiastunem, widział urodziny Jego, słyszał pieśń niebieską, uczestniczył w hołdach pasterzy i mędrców i sam wreszcie z rozkazu Pana, nazwał imię Jego Jezus; znała Go tem głębiej i doskonalej Matka Jego Marya, która sama w pełni natchnienia, śpiewała hymn chwały niezrównany. Dziwowali się jednak, że oto dziś właśnie, gdy w duchu posłuszeństwa i wyniszczenia przynieśli Dzieciątko swe, aby je ofiarowali wedle zwyczaju zakonnego, Bóg dał takie cudowne sprawiedliwemu starcowi natchnienie, a ten w słabem niemowlęciu wygłosił Boga światłość, Boga pokój, Boga zbawienie wszystkich narodów. Dziwowali się, że P. Bóg wejrzał na nizkość służebników swoich i nowy cud wielki do tylu już znaków i cudów dorzucił. I w istocie, byłoż dziwować się czemu! Oto bowiem nietylko od Aniołów i Proroków, od pasterzy, od mędrców i krewnych, lecz od obcych sprawiedliwych i starców rodzina Pańska odbiera uroczyste świadectwo. Wszelki wiek, wszelka płeć i wszelkie dziwy wypadków nakazują wiarę: dziewica rodzi, niepłodna poczyna, niemy przemawia, Elżbieta wieści, mędrzec Wschodu na twarz upada, wdowa Anna wyznaje, sprawiedliwy oczekuje i głosi.

Tak jest, najmilsi! Wziął Symeon na ręce Boskie Dzieciątko, pobłogosławił Je, a oddając Je świętej Jego Matce, zanucił ową pieśń wspaniałą: „Teraz puszczasz Panie sługę twego w pokoju, bo widziały oczy moje zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów, światłość na objawienie pogan i chwałę ludu Twego izraelskiego". Ach, co za wspaniałe świadectwo o Chrystusie i całym chrystyanizmie! W kilku rysach skreślił on całe przyszłe dzieło Jego, w kilku słowach wyjaśnił i odkrył cały horyzont wiary chrześcijańskiej aż do głębin najdalszych. Ach, powiedz nam Maryo, jakie wtedy były uczucia Twego macierzyńskiego serca, gdyś usłyszała błogosławieństwa i tak świetne przepowiednie św. starca? Lecz niestety, droga Matko, radość Twoja krótko tyko trwać będzie. Słuchaj dalej, Symeon jeszcze nie skończył; nie przestaje on na tem co wyrzekł, ale błogosławiąc ci powagą starca zstępującego do grobu, powagą natchnienia Bożego, powiada: „Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą; i duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione". Jakie to myśli? O droga Matko, o tem dowiesz się kiedyś w Jeruzalem, w ogrodzie oliwnym, na bolesnej drodze, na Kalwaryi

pod krzyżem. Lecz ja, powiada Symeon innemi słowy, ja nie chcę doczekać się onej chwili strasznej, nie chcę patrzeć na to, jak Boski ten Zbawiciel, Twój Syn ukochany, najdroższy, po cudach i dobrodziejstwach rozlicznych, wyświadczonych ludzkości, wydany będzie na łup nieprzyjaciół, jak prowadzony będzie, sądzony i na krzyżu sromotnie zawieszony. Nie! „Teraz puść Panie, sługę Twego, puść mnie w pokoju", pozwól mi umrzeć, bym nie patrzał na niewdzięczność ludu Twojego, bym nie słyszał kiedyś z wysokości krzyża słów pełnych żalu i goryczy Twojego Jezusa: „O ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił"? Nie, teraz raczej pobłogosław mnie, Ty młody kapłanie Jezusie, wyciągnij Boskie rączęta Twoje, pozwól, bym choć na chwilę po raz ostatni popiastował Cię na ręku moim, a potem „puść Panie, sługę Twego w pokoju, bo widziały oczy moje zbawienie Twoje". Amen. *K. Paweł Tudyka. C. R.*

Szkic katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. 15. O VII. i X. przykazaniu Boskiem.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Powiedz VII. przykazanie Boskie! O kim mówimy, że kradnie? Powiedz X. przykazanie Boskie! O kim mówimy, że niesłusznie pożąda cudzych rzeczy? W obydwu tych przykazaniach, jak widzicie, wskazuje nam P. Bóg, jak się mamy obchodzić z majątkiem cudzym i z majątkiem swoim i o tem was bliżej pouczę.

Propositio. Katecheta opowiada o sposobie nieprawym, w jaki Jezabel dała Achabowi winnicę Nabota. Uwydatnia przytem, że 1) Achab pożądał nadmiernie cudzej winnicy, a przez to grzeszył przeciw X. przykazaniu, 2) że zgodził się na to, by Jezabel w nieprawy sposób zabrała winnicę Nabotowi, 3) że chciwość winnicy pobudziła królowę do szukania fałszywych świadków, do fałszywej skargi przed sądem, a nawet do zabicia Nabota. Kiedy „żądzę złota" i majątku można nazwać przeklętą? P. 220 i 216.

Explicatio. Katecheta opowiada o ostrożności Tobiasza, gdy żona jego zbyt wielki dar jako zarobek przyniosła i przytaczając przykłady krótkie z doświadczenia, zestawia kolejno części pyt. 218. Przypomina potem zdzierstwo celników starozakonnych i opowiada, w jaki sposób Zacheusz celnik naprawił krzywdy wyrządzone. Pyt. 219.

Zaznacza jeszcze katecheta, w jaki sposób u królowej Jezabel objawiła się chciwość i dodaje, że jak nie wolno grzeszyć chciwością, tak też nie wolno trwonić majątku przez marnotrawstwo, co uwydatnia na przykładach. Pyt. 217. Opowiadanie, jak Ezaw sprzedał swoje pierworodztwo. Rachunek sumienia z X. przykazania. Odczytanie z katechizmu p. 216—221 i rachunku sumienia.

Aplicatio. Katecheta przypomina, że majątek jest środkiem do niejednego dobrego i omawia 1) sposoby uczciwego nabywania majątku, 2) sposoby dobrego używania majątku. W tym celu odświeża: na co P. Bóg stworzył świat — i uczy, że jesteśmy tylko „włodarzami“ i używać mamy majątku 1) na chwałę Bożą, 2) dla dobra własnego, 3) dla dobra innych ludzi. „Najprzód Boskie, potem moje“, mówią słusznie wieśniacy. Przykład, jak dziecko ma użyć darów, jakie otrzymało i zachęta. Przestroga przed losem Judasza.

Patryotyzm a szkoły bezwyznaniowe w Polsce.

(I). Stosunek szkoły do wyznań religijnych wyraża się określeniami: szkoła wyznaniowa, międzywyznaniowa (interconfessionell, simultan), bezwyznaniowa i niereligijna. W pierwszym typie nauczanie wszystkich przedmiotów i całe wychowanie oparte jest na zasadach jednego wyznania. W drugim, który obecnie obowiązuje w Cislitawii, uczy się wprawdzie w szkole religii każdego wyznania i odbywa się pewne ćwiczenia religijne, ale nauczanie innych przedmiotów i całe wychowanie wykluczone są już od wpływu jakiegokolwiek wyznania. Trzeci typ nie dopuszcza do szkoły nauki religii żadnego wyznania, ani ćwiczeń religijnych, a co najwięcej je toleruje jako nadobowiązkowe. Czwarty typ nie pozwala nawet przy przedmiotach świeckich wspominać kiedykolwiek o P. Bogu i religii, chyba jako o dziwacznych przesądach, naukę religii zastępuje nauką etyki filozoficznej. Za nauką owej etyki oświadczają się również zwolennicy szkół bezwyznaniowych.

Do połowy XVIII. wieku w całej Europie szkoły były wyznaniowe. Obecnie istnieją one jeszcze w znacznej większości w państwach protestanckich, jak w Prusiech, w Danii, Szwecyi, Norwegii, Anglii, ale obok nich istnieją także szkoły symultanne czyli mieszane pod względem wyznania (międzywyznaniowe). Z krajów o ludności katolickiej jedynie Belgia ma obok symultannych, przeważnie szkoły katolickie. Dwa czynniki złożyły się bowiem na

usuwanie szkół wyznaniowych: niechrześcijański prąd badań naukowych, popierany przez organizacye wolnomularskie i dążenie państwa do wszechwładztwa. W państwach protestanckich rząd już od czasów Lutra posiada władzę najwyższą nietylko w sprawach świeckich ale i w religijnych, więc też stanął on w obronie wyznaniowości szkół, w państwach zaś katolickich rządy — tak monarchiczne jak republikańskie — korzystają z antychrześcijańskiego ruchu naukowego i z agitacyi stowarzyszeń i partyj antychrześcijańskich i posługują się nimi jako taranem do rozbicia wszelkiej samodzielności Kościoła katolickiego, a przedewszystkiem usuwają wpływ Kościoła na wychowanie. Ztąd to widzimy dziwny na pozór objaw, że cisami despoci, centraliści państwowi i biurokraci, którzy w obronie swej egzystencyi walczą wszelkimi środkami z partyami rewolucyjnemi, idą przecież z niemi ręka w rękę, gdzie chodzi o ujarzmienie Kościoła katolickiego i mniejsze lub większe odchrześcijanienie szkół. Tak powstały typy szkół międzywyznaniowych (Austrya), bezwyznaniowych (Włochy) i niereligijnych (Francya). Geneza ta uczy zarazem, że władze, licząc się z nastrojem ludności, zazwyczaj typy owe wprowadzają kolejno po sobie, tak iż obowiązkowe szkoły bezwyznaniowe lub bezreligijne, poprzedza z reguły okres obowiązkowych szkół międzywyznaniowych, hodujących indyferentyzm religijny; pokolenie, wykształcone na zasadach indyferentyzmu, zażąda niezawodnie z czasem bezwyznaniowości lub nawet zupełnej niereligijności, a państwo zaprowadzi ją wówczas skwapliwie.

Proces ten odbywa się właśnie w oczach naszych w Galicyi. Akademicy i młodzież szkół średnich, karmieni płodami umysłu wychowanków szkół międzywyznaniowych i pobudzani agitacyą stronnictw antychrześcijańskich (socyalistów), żądają dziś głośno, by znieść w szkołach obowiązkową spowiedź, Mszę św., egzortę i inne ćwiczenia religijne, a z nauki religii uczynić przedmiot nadobowiązkowy, czyli żądają szkół *bezwyznaniowych*. Nie poprzestają nawet na tem, ale pragną, by nauczanie wszystkich przedmiotów i całe wychowanie było nietylko obojętnem pod względem religijnym (jak to ma być w teoryi w szkołach międzywyznaniowych), ale wprost antychrześcijańskiem, przeciwnem religii objawionej, a nawet wprost antyreligijnem, tj. przeciwnem wszelkiej religii. Czyż nie żądają bowiem, by całe wychowanie oprzeć na zasadach naturalistycznych, więc na darwinizmie, materyalizmie, monizmie itp. „izmach“, odrzucających nietylko Objawienie Boże i możliwość cudów, ale nawet istnienie Boga i duszy ludzkiej? Agitacyę w tym

kierunku prowadzi się zapomocą pism radykalnych dla młodzieży, jak *Promień*, *Zjednoczenie*, *Teka* skrajno-demokratyczna, przez ankiety pisemne wśród niedorosłych zarządzane, przez zjazdy maturzystów, przez partyjne kółka samokształcenia itp. Nie dziwmy się też, że coraz więcej młodzieży lgnie do owych haseł i nie potępiajmy studentów za to w tensam sposób, jakbyśmy ich napiętnowali przed jakiemi 30-tu, 20-tu laty, ale weźmy pod rozwagę, że poprostu inaczej być nie może, że ziszcza się tylko, czem obrońcy szkół wyznaniowych grozili przed ćwierć-wiekiem, bo nie darmo przecież pracował nad tem system szkół międzywyznaniowych (choć nie brak było chlubnych wyjątków pośród nauczycieli), by religię uważać za prosty przedmiot szkolny, a nie za kierowniczkę całego życia, by przeszkadzać bractwom religijnym, które mogłyby pobudzić do życia religijnego, by z nauczycieli zrobić przy modlitwach szkolnych i nabożeństwach jedynie urzędników dozorujących, a nie mężów, przykładem szczerej pobożności przyświecających (tych wyszydzano jako zacofanych, a „postępowców" forytowano na wyższe stanowiska) itp. Nie napróżno karmią w podręcznikach szkolnych pokolenie całe alluzyami, lub wyraźnemi nawet teoryami monistycznemi i materyalistycznemi, z Papieży czynią wrogów zdrowego postępu, zasługi cywilizacyjne Kościoła zmniejszają lub nawet przenoszą na inne czynniki itp. Nie bezowocnie lektura płodów „Młodej Polski" przesyca młodzieńca zwątpieniem i hasłami antychrześcijańskiemi, nie bez skutku czytuje on codziennie dzienniki radykalne, przez opiekunów swoich domowych prenumerowane, chodzi na widowiska teatralne, wcale nie uszlachetniające, a nawet częstokroć od własnych rodziców—także wychowanków szkoły międzywyznaniowej — słyszy zdania religii nieprzychylne i patrzy na ich życie, dalekie od wszelkiej religijności. Cóż dziwnego, że na gruncie tak przysposobionym, hasła agitacyi radykalnej łatwo się przyjmują i krzewią?

A hasła te występują nietylko w Galicyi; brzmią one i w Kongresówce, gdzie pobudzają do nich: nienawiść do nieudolnej szkoły rusyfikującej, brak wykształcenia religijnego, wpływ lektury zakazanej i bez krytycznego wyboru urządzanej, oraz agitacye partyj radykalnych. Rodzice „postępowi" w Galicyi i w Kongresówce przytakują owym hasłom i bądź w pismach publicznych — jak Witkiewicz i Hornowska w *Reformie szkolnej*, Marya Turzyma w *Naprzodzie* (n. 350 z $^{21}/_{12}$ 1905), Bujwidowa w *Krytyce* (n. I. r. 1906 str. 84), bądź na wiecach publicznych, jak na ostatnim zjeździe kobiet polskich w Krakowie, bądź w ciałach autonomicz-

nych, jak w Radzie miejskiej w Krakowie i Lwowie w r. 1905, bądź w różnych stowarzyszeniach, publicznie ich bronią! Katolik wierzący, który w obec tego zakłada ręce bezczynnie i pociesza się reminiscencyą, że Polska była przedmurzem Chrześcijaństwa, że Polak a katolik były pojęciami równoznacznemi, który mniema, że o religijność przyszłych pokoleń niema powodu się lękać, ten podobny jest zaiste strusiowi, który w obec niebezpieczeństwa zatrzymuje się w biegu, chowa głowę do piasku i uspokaja się tem, że niebezpieczeństwa nie widzi. Nie mówmy, że młodzież dzisiejsza wyszumi się, jak tyle pokoleń poprzednich, a potem wytrzeźwieje i stanie się znowu na wskróś religijną, jak to dotąd widzimy na Sienkiewiczu, Pawlickim, Jeske-Choińskim itd. Możliwem to było ongi, gdy jeszcze dom i szkoła wychowywały religijnie, ale niemożliwem prawie (po polsku sądząc) staje się dziś, gdzie ani szkoła, a częstokroć ani dom rodzinny, religijnie nie wychowują, bo „czem skorupka nawre za młodu, tem i na starość trąci“.

Jeden jest punkt jeszcze, w którym wszyscy się stykamy i rozumiemy; jest nim: *miłość Ojczyzny.* Co niesie za sobą szkoła bezwyznaniowa i wychowanie niereligijne dla Ojczyzny? Oto kwestya, którą powinniśmy często i gruntownie rozbierać, bo tą jeszcze drogą możemy niejednego młodzieńca ocalić i Ojczyznę naszą od niedoli ochronić. Omówimy przeto ową sprawę i prosimy omawiać ją często w życiu prywatnem i publicznem, zagrzewając odrazu do kroków stanowczych pod tym względem. Nie naszą rzeczą rozstrząsać środki polityczne, ale — jeźli już tak ma być, jeźli ma przyjść do powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych wyborów — to wołajmy z jednej strony o zaprowadzenie zarazem *obowiązku* głosowania, a zarazem o ustanowienie, by każdą ustawę po przedyskutowaniu jej i sformułowaniu w parlamencie, poddano jeszcze — na żądanie mniejszości parlamentu — pod *referendum powszechnego głosowania* (jak to jest w Szwajcaryi), z drugiej zaś strony uświadamiajmy pilnie warstwy szerokie, nie tracąc czasu na namysły, a jeszcze wszystko da się uratować. Nieszczęściem katolików jest, że w życiu politycznem zachowują się zbyt biernie, pozwalają się uprzedzać innym partyom i dlatego doznają upośledzenia lub prześladowania w tych nawet krajach, gdzie są w znacznej większości. Za taki nader ważny środek polityczny uważamy *głosowanie powszechne nad każdą ustawą* ważniejszą. Bądźmy przekonani, że gdy tylko partye radykalne zdołają z czasem pozyskać dla siebie szerokie koła ludu, tak iż pewne będą większości, nie omieszkają zaprowadzić powszechnego referendum; dlaczegoż nie

mamy ich uprzedzić i zażądać owego referendum dziś, kiedy zwycięstwo mamy jeszcze w rękach? Któż bowiem wątpi, że gdyby dziś jeszcze przyszło głosować nad tem każdemu obowiązkowo, czy szkoła ma być katolicką, czy też nie, czy mamy święcić niedzielę, czy też nie itp., to głosy inteligentów niewierzących i socyalistów zostałyby w olbrzymiej mniejszości? Poruszamy tę myśl na dowód, że nie mamy jeszcze powodu rozpaczać, że środków do obrony mamy jeszcze poddostatkiem — i to środków skutecznych i wypróbowanych — tak iż jeżeli upadniemy, to jedynie wskutek własnego lenistwa i niedbalstwa. Gdyby we Francyi istniało referendum powszechne, to do ustaw krzywdzących Kościół wcaleby tam nie przyszło. Niechżeż tedy każdy katolik w swojem kółku, a członkowie *centrum* katolicko-narodowego na zebraniach wyborców (których niestety nie urządzają tak często i w tak wielu miejscowościach, jak potrzeba) rozpoczną akcyę na seryo; a możemy mieć otuchę, że jeszcze uratujemy u nas sprawę Bożą i sprawę Ojczyzny. Substrat teoretyczny do wykładów wspomnianych w kwestyi szkolnej podamy w numerach następnych.

Wspomnienia z Częstochowy.

(Dok.). W kaplicy panuje pewien mrok uroczysty, nastrajający do modlitwy, choć tłok tu panujący bywa powodem roztargnień. Wśród takiego napływu ludu rzezimieszki i złodzieje dokonują swych niecnych operacyj. I dlatego napisy na ścianach kościoła przypominają wiernym, aby się strzegli przed takimi nicponiami.

Trudno wyrazić słowami, jak wielka ufność budzi się w duszy na widok tych licznych wotów ze złota i srebra, któremi wdzięczność ludzka pokryła ściany tej kaplicy! Tu widzisz z bogatego kruszcu nogi, stopy, ręce, serca itd. na podziękowanie Maryi Pannie za wrócone zdrowie.

Wnętrze mniejsze tej kaplicy aż po żelazną kratę, gdzie się mieści cudowny obraz, wzniósł Władysław Jagiełło. Nie naruszyły tego miejsca liczne pożary, które niszczyły kościół. Znać, że czuwała nad przybytkiem swoim niebieska Pani. Ściany kaplicy całej zdobią liczne obrazy, cztery ołtarze oprócz głównego z cudownym obrazem i pięć czarnych marmurowych nagrobków z długimi, często zanadto napuszystymi napisami łacińskimi. Jedenaście lamp srebrnych zwiesza się ku ziemi z jej stropów.

Przed ołtarzem P. Jezusa w tejże kaplicy, również klęka lud wierny, bo figura Ukrzyżowanego Zbawiciela uchodzi za cudowną. Według tradycyi usta Zbawiciela po trzykroć się otwarły i przemówiły w refektarzu do kleryków, nawołując ich w ostatni wtorek wieczorem przed popielcem do milczenia i skupienia ducha.

Obraz Matki Najświętszej zakrywa srebrna tablica, na której widać misterną rzeźbę Trójcy Przenajświętszej. Obraz Maryi wykonany jest według wzoru maleńkiego ołtarzyka, przechowywanego obecnie w skarbcu jasnogórskim, przed którym się modlił często nasz święty Kazimierz królewicz, wożąc go ze sobą. Zdobi go sześć Aniołów, zwierciadła i kosztowne buławy, z których jedna kryształowa, wysadzana brylantami, ze srebrną, bogato pozłacaną rękojeścią, pochodzi od Jana Sobieskiego.

Godną widzenia jest obok kaplicy piękna sala rycerska, tak nazwana od obrazów i portretów znakomitych mężów w narodzie, która niegdyś służyła do dysput teologicznych [1]).

Biblioteka klasztorna nie jest wielce bogatą, bo dawne księgozbiory zniszczył pożar przy końcu 17 wieku, a drugi na początku 18 wieku. Ozdobą jej są orzechowe szafy, stoły i futerały na książki, które wykonał Braciszek zakonny, Grzegórz Woźniakowski, w r. 1739.

Bogaty skarbiec umieszczony jest nad obszerną zakrystyą, a można go oglądać bezpłatnie między 10—12 rano i 3—4 popołudniu, z wyjątkiem świąt uroczystych, gdy niema napływu pątników. Pamiątki jasnogórskie rozłożone są w 27 szafach. Oglądamy tu krzesło dębowe, którego w obozie używał król Kazimierz W., klęcznik Kaspra Karlińskiego, obrońcy Olsztyna, który własnego syna złożył w ofierze na Ołtarzu Ojczyzny. Szaty kościelne są dziełem rąk najznakomitszych niewiast w narodzie, jak np. ornat królowej Jadwigi.

Gdzie się podziała dawna pobożność i cześć ku Maryi, o której świadczą przechowywane tu różańce królów naszych z jaspisu: Stefana Batorego, Jana Sobieskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego? Tu także osobiście złożył swój kostur pątniczy książę Mikołaj Radziwiłł, zwany Sierotką, po powrocie z Ziemi św. w r. 1584 i różaniec, na którym się modlił u Grobu Chrystusowego.

A nasz dzielny Kościuszko wykonał z kości słoniowej własnemi rękami dla Maryi: kościółek, ołtarzyk i pudełeczko. Tu oglądać można

---

[1]) Ks. Józef Adamczyk, założyciel i wydawca miesięcznika ku czci Maryi pod tytułem: „Dzwonek Częstochowski“, wydał także reprodukcye tych obrazów osobno. On także ułożył Przewodnik po Jasnej Górze i skarbcu.

miecze królów i buławy naszych hetmanów. Najkosztowniejszą pamiątką w skarbcu jest szczerozłota monstrancya, którą zdobi tysiące brylantów i drogich kamieni. Uderza również oko widza inna monstrancya z kryształu, mająca kształt kolumny, wysadzana cennymi kamieniami. To dar Michała Korybuta na pamiątkę jego ślubu na Jasnej Górze. W jednej z szaf znajdują się kule i laski wielu osób, które Matka Najśw. uleczyła z ich kalectwa. Pominę bogate kielichy złote, dary królów naszych, srebrne lichtarze, złociste mitry biskupów i przeróżne zabytki cenne, dowody pobożności i hojności ojców i matek naszych, które rozmieszczono we wspomnianych szafach.

Podobają się Polakowi zbiory w Monte-Cassino, świadczące o zasługach dziejowych zakonu benedyktyńskiego; chętnie on również i z ciekawością ogląda zbiory w kościele w Einsiedeln na ziemi szwajcarskiej, gdzie także znajduje się cudowny obraz, albo w Styryi w Maria-Zell; zdumiewa się nad olbrzymim rozwojem do niedawna zupełnie nieznanej mieściny Lourdes i ogląda z zachwytem kościoły, wznoszące się nad i około cudownej groty, gdzie biedna pasterka widziała Niepokalanie Poczętą. Ale te pamiątki narodowe w ojczystej ziemi daleko silniej przemawiają do serca i umysłu naszego, gdyż nam żywo uprzytomniają naszą wielkość i zasługi dziejowe.

Tu na tem miejscu gościli często królowie nasi, jak świadczy o tem część zabudowań klasztornych, nosząca do dzisiaj nazwę pokoi królewskich.

Warto się rozglądnąć po wałach, otaczających w około klasztor i przypatrzyć się ztąd miastu powiatowemu Częstochowie, należącemu niegdyś do województwa Krakowskiego, a dziś do gubernii piotrkowskiej, dyecezyi kujawsko-kaliskiej, nad lewym brzegiem Warty, w okolicy piasczystej i falistej położonemu, które liczy obecnie około 80 tysięcy ludności — jej kościołom, fabrykom i dużemu szmatowi ziemi polskiej, bo aż do granic pruskich sięga ztąd wzrok bystry. Na jednym z bastyonów wałowych wznosi się pomnik księdza Augustyna Kordeckiego, który ocalił swem męstwem i ufnością w pomoc Maryi nietylko samą twierdzę częstochowską od Szwedów, ale rzekłbym kraj cały od wrogów licznych, którzy za Jana Kazimierza, jak fale potopu zalali ziemie polskie. Statua X. Kordeckiego jest z bronzu. Stoi on na piedestale w szacie zakonnej, z oczyma ku niebu wzniesionemi, z krzyżem w ręku. Na pomniku czytamy napis: „Obrońcy Jasnogóry w czasie wojny szwedzkiej w 1655 r., urodzonemu w Iwanowicach w r. 1603, zmarłemu w r. 1672. Pomnik ten wystawiono w r. 1829".

Piękniejszy od tego spiżowego wykuł ks. Kordeckiemu pomnik H. Sienkiewicz w Potopie, gdzie o nim mówi: „Ksiądz Kordecki

dwoił się i troił. Odprawiał nabożeństwo, zasiadał na radach, nie opuszczał chórów dziennych i nocnych, a w przerwach obchodził mury, rozmawiał ze szlachtą i wieśniakami. A przytem w twarzy i całej postawie miał taki jakiś spokój, jaki prawie tylko kamienne posągi mieć mogą. Patrząc na jego oblicze, pobladłe od niewywczasów, można było sądzić, że ten człowiek śpi snem słodkim i lekkim; lecz cicha rezygnacya i niemal wesołość paląca się w oczach, usta poruszające się modlitwą zwiastowały, że czuwa, że czuwa i myśli i modli się i ofiaruje za wszystkich. Z tej duszy, natężonej ze wszystkich sił ku Bogu, wiara płynęła spokojnym i głębokim strumieniem; wszyscy ją pili pełnemi usty i kto miał duszę chorą, ten zdrowiał. Gdzie zabielał jego habit, tam pogoda czyniła się na twarzach ludzkich, oczy się śmiały, a usta powtarzały: „Ojciec nasz dobry, pocieszyciel, obrońca, nadzieja nasza“. Całowano jego ręce i habit, on zaś uśmiechał się jak zorza i szedł dalej, a koło niego, nad nim i przed nim, szła ufność i pogoda“ [1]).

Ten to mąż Opatrznościowy sprawił, że Jasna Góra stała się korabiem ratunku, arką Noego wśród ogólnego potopu, że do tego przybytku „wiary i czci nie weszła noga heretyka i że luterski i kalwiński zabobon swych guseł nie odprawiał w tych świętych murach“.

Od pomnika Kordeckiego rzuciłem okiem na inny wspanialszy, zwrócony twarzą do miasta, na pomnik Aleksandra II., cara oswobodziciela, strzeżony przez żołnierza rosyjskiego. Kogo on oswobodził, pytałem, czytając napis? Uwłaszczył lud wiejski ze szkodą i pokrzywdzeniem większych obszarów ziemskich. Divide et impera — to hasło polityki rosyjskiej przez długie lata. Pochlebiać ludowi, napełniać go niechęcią względem dworów, nie pozwolić inteligencyi dobrej woli zbliżyć się do chłopa polskiego, kokietować z tym ludem, aby go potem zwrócić przeciw szlachcie, taka polityka wydawała się zdrową czynownikom i w ogóle rządowi. Ale ten lud wnet się poznał na niej i nie był długo, a obecnie wcale nie jest sługą i przyjacielem tych wrzekomo przyjaciół swoich. A kiedy zbierano składki na pomnik cara jasnogórski, dobrodzieja chłopów, wieśniak polski, zdrowym instynktem i naturalnym rozumem wiedziony, z ironią odzywał się do komisarzy kollektorów: „Komu trzeba pomnika, niech daje“.

A czyż zresztą ten pomnik nie urąga uczuciom katolickim narodu, który jest sługą Maryi Panny? Car, odwrócony tyłem do przybytku Maryi, ma odbierać hołdy pątnika pobożnego. kiedy już zdala

---

[1]) Potop cz. V. r. II.

ten pielgrzym polski, widząc kościół jasnogórski, pada z rozrzewnieniem na kolana i ze czcią całuje ziemię!

Wiedzą i widzą dobrze carscy urzędnicy, że nie tu miejsce na podobny monument i dlatego we dnie i w nocy każą go strzedz sołdatom. Przed pomnikiem warta! Przechodziłem tędy, alem wzrok szybko odwracał, widząc, że już me spojrzenie warcie wydawało się podejrzanem. Czy może gniewało kozaka, żem przed posągiem czapki nie uchylił? Ale to nigdzie nie przyjęte, bo kłaniamy się jedynie posągom i figurom Świętych, czcząc w nich heroiczne cnoty i uwielbiając dobroć, wielkość i hojność Stwórcy w Jego wybrańcach.

Oprócz kościoła z cudownym obrazem zwiedzają pątnicy także kościół św. Barbary, który stoi na tem miejscu, gdzie się niewidzialną mocą wstrzymał wóz hussycki w r. 1430, uprowadzający obraz Maryi. Niesie tradycya, że gdy pobożni czciciele Maryi chcieli umyć zbezczeszczony i ręką heretycką zabłocony obraz, nie było pod ręką wody. Nagle jednak cudowne wytrysło źródło, które później ujęto w studnię i nadano jej kształt kaplicy i umieszczono w niej kopię świętego obrazu. Pielgrzymi myją swe oczy wodą z tej studni i wierzą, że Marya Panna uleczy ich wzrok chory i uchroni na przyszłość od chorób ocznych.

Kościół św. Barbary, jak i św. Zygmunta, są parafialnymi. Oprócz tego jest jeszcze przy cmentarzu nieduży kościół św. Rocha i gimnazyalny Maryawitek. Kiedy zakonnice w r. 1865 ztąd usunięto przemocą, w klasztorze ich umieszczono szkołę średnią, a kościół służy wyłącznie na szkolne nabożeństwa. Obecnie kończą budowę olbrzymiego gotyckiego kościoła w Częstochowie pod wezwaniem św. Rodziny. Ta świątynia, jak twierdzą, będzie największą w całem Królestwie Polskiem.

Naprost ratusza znajduje się w tem mieście i cerkiew prawosławna. —

Jeszcze kilka uwag o księżach Paulinach, którzy są stróżami cudownego obrazu. Na Jasną Górę sprowadził ich z Węgier książę Władysław Opolski przy końcu XIV. wieku. Za ojca swego i założyciela uważają XX. Paulini św. Pawła Pustelnika. Więc też i oni na Węgrzech samotne, pustelnicze prowadzili życie, nim przybyli do Polski. Żywoty Świętych opowiadają, że św. Paweł na początku IV. wieku w czasie prześladowań rozdał ubogim swój majątek i poszedł na pustynię i zamieszkał w grocie. Ubranie nosił z liści palmowych, a kruk przynosił mu codziennie pół bochenka chleba. Kiedy inny pustelnik, św. Antoni, odwiedził Pawła św., kruk przyniósł w dzióbie podwójną porcyę. W obec św. Antoniego umarł św. Paweł. A gdy

św. Antoni nie miał czem grobu wykopać i martwił się, nadbiegły dwa lwy i łapami wygrzebały dół na pochowanie świętego ciała.

W klasztorze jasnogórskim widzimy z tego powodu często jako godło zakonników: drzewo palmowe, kruka z bochenkiem chleba w dzióbie i dwa lwy.

Obecnie na czele klasztoru stoi energiczny i zasłużony ksiądz Euzebiusz Rejman, który odbudował spaloną wieżę i zajął się upiększeniem kościoła i klasztoru. On przed wałami klasztornymi zamierza na osobnych nasypach umieścić 14 stacyi Męki Pańskiej z bronzu, według rysunków i modeli rzeźbiarza naszego Piusa Welońskiego. Niektóre z nich już wykonane. Istotnie, będzie to dzieło wiekopomne.

Księżom Paulinom w Częstochowie Stolica Apostolska nadała liczne przywileje. Przybywający pątnicy na Jasną Górę otrzymują te łaski, jak gdyby odbyli pielgrzymkę do Rzymu i pomodlili się w bazylice Świętej Maryi Większej. Czterech spowiedników z pomiędzy księży Paulinów ma tytuł Penitencyarzy Apostolskich i mogą rozgrzeszać w wypadkach zastrzeżonych samemu Papieżowi i zamieniać śluby. Przywilej ten, nadany Jasnej Górze przez Aleksandra VI. w r. 1493, zatwierdził Urban VIII. w r. 1625. To znaczą owe długie laski, które stoją w kościele XX. Paulinów w Częstochowie przy niektórych konfesyonałach. Dotykają niemi spowiednicy swych penitentów, a przez to udzielają im 100 dni odpustu, który zyskują i inni wierni, choć się nie spowiadają, za dotknięciem tą laską.

Kiedy bawiłem w Królestwie, słyszałem żale, że księża Paulini niezawsze są usłużni i uprzejmi dla zwiedzających Jasną Górę. — Trudno wymagać od zakonników, aby mogli każdemu pątnikowi dogodzić, tembardziej, że w niektóre uroczystości są przeciążeni pracą. Kto tu przychodzi w duchu pokory i pokuty, nie będzie się żalił i oskarżał księży, których jest 19 i w dni odpustowe upadają pod brzemieniem pracy. Pod tym względem nie jest lepiej zagranicą wcale. Księża Paulini nikomu nie odbierają pietyzmu i pociągu, jaki ma każdy Polak dla tego cudownego miejsca, podobnie jak widok pewnych wad i ułomności niektórych duchownych w Rzymie nie gorszy po faryzejsku i nie pozbawia czci i uroku, jaki wierni mają zawsze dla tej stolicy świata katolickiego. Kościół jest instytucyą boską, ale działają w niej i ludzie. A więc ułomności ich gorszyć nie powinny gorąco wierzącego i uprzedzać źle dla wiary.

Jak dziwni są nieraz ludzie w wymaganiach! Raz chwalą dzienniki energię i zasługi przełożonego; to za chwilę szemrają, że tenże przełożony, otrzymawszy w Rzymie tytuł jenerała, udał się do Petersburga, aby mu wolno było używać tego tytułu i nosić insygnia bisku-

pie. Ja w tem nie widzę nic złego. Owszem na Jasną Górę spadł nowy blask, kiedy ksiądz przeor Rejman tę godność otrzymał.

Niektórym Polakom chyba nikt nie dogodzi, jak im nie dogodził Leon XIII. i nie przypadał do ich gustu, że on, słaby starzec i więzień watykański, nie prowadził otwartej walki za prawa Polski, ale spokojną i roztropną dyplomacyą bronił Kościoła katolickiego pod caratem.

Na zakończenie tych wspomnień z Częstochowy przytoczę jeszcze słowa, włożone przez H. Sienkiewicza w usta X. Kordeckiego: „Nie własną siłą wróg tę Rzeczpospolitą podbił, sami jej synowie do tego mu dopomogli; ale jakkolwiek naród nasz nizko upadł, jakkolwiek w grzechu brodzi, to przecie i w grzechu samym jest pewna granica, której nie śmiałby przestąpić. Pana swego opuścił, Rzeczypospolitej odstąpił, ale Matki swej, Patronki i Królowej, czcić nie zaniechał. Szydzi z nas i pogardza nami nieprzyjaciel, pytając, co nam z dawnych cnót pozostało? A ja odpowiem: wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fudamencie reszta odbudowaną być może“.

Sądzę, że Ojcowie Paulini słusznie tego znakomitego pisarza policzyli między przyjaciół i dobrodziejów świętego przybytku swego, bo wyczytałem jego nazwisko w zakrystyi na tablicy obok biskupów, protektorów Jasnej Góry. On piórem, a szczególnie „Potopem“ na to zasłużył. — *Ks. dr. J. Górka.*

OBRAZKI z »NAPRZODU«.

(II.). Jak namiętną agitacyę uprawia *Naprzód* na polu walki z Kościołem katolickim, daje poznać choćby jeden jedyny numer jego wigilijny (n. 353 z 24. grudnia). Zobaczmy, co ten numer przyniósł czytelnikom „na gwiazdkę“.

Przedewszystkiem mówi on często o Chrystusie, ale nigdy nie nazywa go Bogiem lub Synem Bożym, owszem zaznacza stanowisko odrębne. Jestto przynajmniej szczerem i konsekwentnem, bo ci, którzy wyszydzają często istnienie Boga i Objawienia, a wszystko tłómaczą odwiecznemi prawami natury, nie mogą również uznawać istnienia Syna Bożego itd. Są to poganie nowożytni, bliżsi w każdym razie żydowstwa niż chrystyanizmu. Mają też żydków na czele. Radziby jednak ze sprytem żydowskim wyzyskać postać Chrystusa w celach agitacyjnych, socyalistycznych.

W artykule: „Wzrusza Lud“, pisze *Naprzód* o Chrystusie P., przeciwstawiając Go Papieżom: „I cóż on zdziałał przez krótkie w młodzieńczym wieku przemocą zniszczone życie? Czy nawoływał lud

żeby „strzegł świętego porządku społeczeństwa“ i „niczego nie przedsiębrał buntowniczego“? (Enc. Leona XIII. do Polaków), On, który odejmował królestwo sprawiedliwości bogatym [1]). Czy oddawał On „publiczną pochwałę mądrości i łagodności przepotężnego cesarza“ (Enc. Piusa X. do Polaków), pomimo, że nie był On krwiożerczym tyranem, ale istotnie przyjazne dla narodu żydowskiego, którego Chrystus był synem, żywił uczucia“? [2])

„Czy On to nauczał, że „wszelka władza od Boga pochodzi“ — On, który do władzy duchownej narodu swego wołał głośno i publicznie: „Biada wam biegłym w Zakonie, iżeście wzięli klucz wyrozumienia; samiście nie weszli, a tych, którzy wchodzili, hamowaliście“ (Łuk. XI. 52). „Lecz teraz szukacie mnie zabić, człowieka, który wam prawdę mówił“. „Wy z ojca djabła jesteście, a pożądliwoście ojca waszego czynić chcecie. On był mężobójcą od początku“ [3]). (Jan VIII. 40—44)“.

„A kiedy na śmierć Go wiedli, jakież oskarżenie, wśród mnóstwa kłamliwych i oszczerczych zeznań, najgłośniej na Jego podniosło się potępienie? „I poczęli nań skarżyć, mówiąc: Tegośmy znaleźli podwracającego naród nasz i zakazującego dani dawać cesarzowi“. „A Piłat rzekł do przedniejszych kapłanów i do rzeszy: „Nic nie znajduję winy w tym człowieku“. Lecz oni się silili, mówiąc: „Wzrusza lud, ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei, aż dotąd“.

„Podburza lud“ — oto zbrodnia, za którą zginął na krzyżu [4]) Ten, którego urodziny od dwóch tysięcy lat w wielkiej radości obchodzą ludy, albowiem On był Ten, który pokazał, że niema innej drogi dla tych, co dążą do „Królestwa Sprawiedliwości i Prawdy“, jak otwieranie ludowi oczu na niesprawiedliwość i kłamstwa -- co kapłani, arcykapłani i wszelkie inne władze piętnowali zawsze jako zbrodnię — aż po dziś dzień“.

„Podwraca i wzrusza lud“ — za to czcić i wielbić będzie Chrystusa ludzkość, której najlepsi synowie dawniej i dziś „wzruszają ludy“, kładąc życie swoje za sprowadzenie na ziemię „Królestwa Sprawiedliwości i Prawdy“.

Ileż tu perfidyi, ile przekręcania faktów i słów Pisma św.! Jak nie ma się przewracać w głowach prostaczkom nieinteligentnym i inteligentnym, którzy rewelacye *Naprzodu* z wiarą przyjmują -- a ich zbicia w żadnym dzienniku nie wyczytają, ani na żadnem zgromadzeniu publicznem nie usłyszą! Kazania w kościele mało tu pomogą, bo na nie socyaliści nie chodzą; co najwięcej chodzą tylko ich przywódcy, by podchwytywać kaznodzieję, jak Faryzeusze ongi „podstrzegali“ Chrystusa Pana.

---

[1]) Czy odjął je i Trzem Królom? D. R.

[2]) Czy nie powiedział: Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi?

[3]) Potępiał wady osób, lecz mimo to kazał słuchać kapłanów, gdy wyjaśniają Pismo św., a tylko ich wad nie naśladować.

[4]) Nie za rzekome podburzanie ludu zginął Chrystus Pan, lecz za to, że wyznał pod przysięgą, że jest Synem Bożym.

„Legenda“, wierszowana, zdaje sprawę z tego Chrystusowi, jak ludzie spełniają obowiązek miłości, przyczem uderza na polityków z Koła, na poetów i t. p., a dyspenzuje robotnika, który nienawidzi swych gnębicieli. Nie dziw, że socyalizm nie zna miłości nieprzyjaciół, bo nie zna jej ani prawo natury, ani Stary Zakon; katolik jednak wierzący, lubo ubolewa nad nadużywaniem haseł Bożych przez niejednych Chrześcijan „postępowych“ i nąd potopem jadu i nienawiści, jakim socyalizm świat zalać pragnie, to przecież nie chowa do *osób* urazy i rad wszystkim pomaga ku dobremu.

Inny wiersz z cyklu „Z jesiennych pieśni“ Józefa Jedlicza bluźni Bogu, wołając:

„Nad światem zorzy złoty łuk,
Nad nami pomrok smutny — —
Nad światem włada dobry Bóg,
Lecz dla nas On *okrutny*[1]) — —
Dla innych tęcze rajskich *mar*,
Nam widmo kar — nam widmo kar.
— — — — — — — —
Lecz nasze — ziemia wchłonie łzy!
Na wieki zczeźniem niby psy.....“.

W artykule: „Kościół a duchowieństwo w Królestwie Polskiem“ uderza *Naprzód* po raz *x*-ty na encyklikę Piusa X. do biskupów polskich, a tym, którzy ją przyjęli z ubolewaniem ale i z wyrozumiałością (Wszechpolakom), zarzuca, że „chcą robić interesa na głupocie ludzkiej“ i dlatego „muszą w dalszej komitywie iść z duchowieństwem“. Z satysfakcyą powtarza przy tej sposobności zjadliwe napaści warszawskiej *Gazety Polskiej* (n. 323 i 324) na Kościół, która ignoruje półwiekowe dzieje męczeństwa kleru polskiego, przytacza jedynie uspokajające odezwy X. Arcybiskupa Popiela z lat ostatnich i woła: „W Królestwie naród prowadzi walkę od lat szeregu, gdzież wówczas było duchowieństwo“?[2]). Wspominając zaś o wiecu kapłanów w Warszawie, dodaje uwagę, niby bardzo liberalną: „Nie przeczymy, że wśród duchowieństwa są jednostki dobrą wolą nacechowane; nie zaprzeczamy *nikomu* prawa do udziału w życiu politycznem — o ile nie korzysta z przywilejów, jak np. *ksiądz*, nadużywający nietykalności konfesyonału i kazalnicy“. Znaczy to innemi słowami: Wszystkim analfabetom i bezdomnym wolno brać udział w życiu politycznem, tylko wy księża — albo usuńcie się całkiem od tego udziału, albo też kazania wasze, a *nawet konfesyonał (!)* poddajcie pod kontrolę czerwonych! Dawni czynownicy rozciągali kontrolę tylko na kazania, czerwoni zaś apostołowie wolności chcieliby ją rozciągnąć nawet na konfesyonał, albo też wykluczyć liczną warstwę inteligentną od życia politycznego. Czyż i to nikomu oczu nie otworzy? Artykuł kończy się twierdzeniem: „Duch ludowy i duch „kościelny“ mówimy, nie „religijny“ dwa to

[1]) Piszą tak z okazyi „Bożego Narodzenia“, kiedy Bóg stał się Sam nędzarzem i nędzarzy najpierw do Siebie dopuścił!

[2]) Bądź w więzieniach i na wygnaniu, bądź pod dozorem policyjnym, za mężne spełnianie obowiązków religijnych i narodowych.

odrębne, wykluczające się światy; pojednania między nimi niema". Według tego kazanie i Sakrament Pokuty mają być rzeczą czysto kościelną", a nie religijną"! Wierzymy, że *tacy* apostołowie ręki do pojednania nam nie podadzą.

Do groźby, jaka leży w tych słowach, dołącza *Naprzód* groźbę jeszcze wyraźniejszą, gdy omawia obecne położenie Kościoła we Francyi. Przypomina z tej okazyi, że Polska również była wierną córą Kościoła i kończy słowami: „Przyszłość posunie dalej analogię *aż do ostatniego jej punktu*"! Czemżeby zresztą mógł bardziej ucieszyć swych „towarzyszów", jak taką obietnicą „na gwiazdkę"? [1]).

Oczywiście nie brakło też napaści bezpośrednich na księży. Tym razem dostało się proboszczom w Budapeszcie i biskupowi tytularnemu Kanoviczowi za rzekome defraudacye. Dziwna rzecz, że nawet tak „postępowy" kler, jak węgierski, nie znajduje łaski u „towarzyszów".

Jako występek osobliwszego rodzaju, piętnuje *Naprzód* uchwałę Tow. św. Wincentego à Paulo w Przemyślu, by się zająć „dzikiemi" małżeństwami i starać się o ich upoważnienie w obec Kościoła. „Towarzysze" zaniepokoili się widać na seryo o swobodę dzikiego życia, więc radzą rozpocząć akcyę „od..... księżych kucharek" i od zniesienia celibatu! Obelgami odpowiadają zatem na usiłowania zmierzające ku podniesieniu najbiedniejszych i ku lepszemu wychowaniu dziatek nieślubnych. Warto fakt taki zanotować.

Czyż nie dosyć napaści w *jednym* tylko numerze? Cóż jednak czynimy, aby goić rany, jakie społeczeństwu zadaje ciągłe apostolstwo nienawiści i bezbożności? Postarajmy się przynajmniej o to, by w każdej restauracyi i kawiarni prenumerowano dzienniki katolickie, jak: warszawski *Dziennik dla wszystkich*, lwowską *Gazetę Narodową*, krakowski *Głos Narodu*, a przedewszystkiem wyborną *Kölnische Volkszeitung*, aby ci, którzy czytują *Naprzód, Nową Reformę, Kurjera lwowskiego* itp., mieli przynajmniej sposobność poznania odwrotnej strony medalu — w imię prostej sprawiedliwości. Częste i konsekwentne domaganie się osobiste i przez świeckich katolików inteligentnych doprowadzi do celu z pewnością.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Orędzie papieskie do duchowieństwa polskiego, ogłoszone w „Osservatore Romano" 12. grudnia, pobudziło Stan. Czarnowskiego do zamieszczenia wyjaśnień w „Le Courrier Europeen", tygodniku paryskim. Autor występuje jako nieprzyjaciel papiestwa, bo na wstępie zaznacza: „Już oddawna przestaliśmy oczekiwać pomocy od Rzymu w naszych walkach o wolność narodu". Oczywiście pomocy orężnej

---

[1]) *„Prawo ludu"* (n. 10. r. 1905), uderzając na austryacki projekt podwyższenia kongruy, woła, że księża „tuczą się krzywdą ludu" i zapowiada, że socyaliści zażądają „zupełnego oddzielenia wyznań od państwa".

dać nam Rzym nie może, ale popierał gorąco dzieło konstytucyi 3-go maja, nie uznał podziśdzień rozbioru Polski, upomniał śmiało przez usta Grzegorza XVI. cara Mikołaja I., wysyłał protesty (Pius IX.) przeciw prześladowaniu unitów, a jeszcze przez Leona XIII. odezwał się serdecznie do całego narodu polskiego we wszystkich trzech zaborach. Rzym także nie dozwolił wprowadzać języka moskiewskiego do nabożeństw katolickich w Polsce i na Litwie. Autor prostuje następnie informacye orędzia o rozruchach antysemickich, ale wydaje przecież chlubne świadectwo klerowi parafialnemu w Kongresówce, chociaż działalność jego pojmuje na swój sposób. W obec częstych napaści radykalnych, które odsądzić chcą duchownych od wszelkiego patryotyzmu, warto zanotować ów głos, niepodejrzany o stronniczość:

„Dzisiaj — pisze St. Czarnowski — proboszcz wiejski może mieć ogromny wpływ na masy, ale pod warunkiem, że się zastosuje do ich pragnień, do ich aspiracyj obywatelskich. To też, jeżeli duchowieństwo wyższe nie zasługuje na pochwałę pod względem narodowym, prócz rzadkich(?) wyjątków, kler niższy jest w przeważnej części otwarcie narodowym i przeciwnym wszelkiemu (?) mieszaniu się Rzymu do demokracyi, rodzącej się w Polsce".

„Duchowieństwo to jest nietylko indywidualnie związane ze sprawą polską. Ono uczyniło wszystko, co uczynić mogło, ażeby stanąć na wysokości swojego zadania. Nie mówię tu o ludziach, którzy zostali duchownymi jedynie w tym celu, ażeby tem łatwiej wejść w stosunek z ludem. Takich jest oczywiście niewielu. Ale całe prawie młode duchowieństwo już oddawna czyni próby zorganizowania się. We wszystkich dyecezyach założyło związki młodych księży, stojące na podstawie zasad narodowych i demokratycznych i walczące z powodzeniem przeciwko biskupom takim, jak arcybiskup Popiel w Warszawie. Po wsiach duchowni wiedli często lud do bojkotowania szkoły rosyjskiej wbrew rozporządzeniom formalnym biskupa. Nawet w Warszawie młodzi duchowni podtrzymywali strejk szkolny, potępiony obecnie przez papieża".

Dowiadujemy się ztąd swoją drogą, czego zresztą już się domyślaliśmy, że niektórzy narodowcy wstępują do seminaryum duchownego nie po to, by służyć Bogu, lecz „ażeby tem łatwiej wejść w stosunek z ludem". Pojmujemy ich intencye patryotyczne, ale stwierdzamy, że bądź co bądź postępują oni nieuczciwie i niemądrze. Nieuczciwie, bo nie można ich uwolnić od zarzutu podstępu i poniżania wiary i służby Bożej do rzędu środków politycznych, niemądrze zaś, bo właśnie takie poniżenie religii wytworzyłoby z czasem u wiernych zwietrzenie życia religijnego, a później w konsekwencyi pozbawiłoby religię wpływu na sumienia (coś podobnego zrobił józefinizm w Galicyi), równocześnie zaś prześladowcom nastręczyłoby okazyę do ograniczenia wolności religijnej. Miłujmy Ojczyznę w Bogu, a nie Boga dla Ojczyzny, bo tylko wtenczas nasza miłość Ojczyzny będzie szlachetną, wolną od przesady i braku—i pomoże nam ku dobremu. Przy przyjmowaniu do seminaryów duchownych (także w Galicyi) trzeba będzie i na ten punkt zwracać uwagę.

Motywami religijnymi umią w agitacyi swojej posługiwać się przedewszystkiem ludowcy, a nawet poniekąd socyaliści (zob. II. „Obrazki z *Naprzodu*"). Przywódcy ludowców przesunęli się przytem na lewo tak wyraźnie, iż urządzają ze socyalistami wspólne zgromadzenia i zaprawiają lud do komendy czerwonej. Znane są np. występy posła Stąpińskiego na zgromadzeniach socyalistycznych w Krakowie i we Lwowie, w grudniu zaś na zebrania ludowców w Warzycach, Oświęcimiu, Brzesku, Radłowie, Stróżach, Mielcu pozapraszano na mowców socyalistów: Tokarskiego z Gorlic, drów Marka i Drobnera z Krakowa i Sułczewskiego z Tarnowa. Spełnia się tedy, co zapowiedzieliśmy w r. 1901 w artykule „Po wyborach" (str. 53) z okazyi zjednoczenia stojałowszczyków i ludowców, dokonanego pod koniec roku 1900. O stojałowszczykach, czyli o „chrześcijańsko-socyalnych", twierdziliśmy, że „utoną bez kwestyi w szeregach ludowców, którzy podzielają ich animozyę ku księżom — gdy zabraknie ich przywódcy". Przywódca, ks. Stojałowski, żyje jeszcze i — co ważniejsza — zerwał dawno z ludowcami, a przecież postradał na ich rzecz wielu zwolenników, nawet posłów; postradałby ich nierównie więcej, gdyby nie zerwał otwarcie „zjednoczenia". Nieraz też zaznaczaliśmy, że ruch ludowcowy przygotowuje tylko teren dla socyalizmu i z czasem przejdzie pod komendę „towarzyszy", jako radykalniejszych. Dziś widzimy już tego wyraźne, acz pożałowania godne objawy. Że „towarzysze" chętnie spieszą ludowcom na pomoc, to nic dziwnego; wiedzą przecież dobrze, że bez pozyskania ludu wiejskiego niczego w kraju naszym nie dokażą, chociażby nie skąpili blagi i chwalili się (jak to było 28. listopada 1905), że w pochodzie ich we Lwowie wzięło udział 80.000 ludzi, tj. prawie wszystka (!) dorosła ludność Lwowa, albo że w Stryju pochód liczył 100.000 ludzi, gdy tymczasem Stryj cały ma niespełna 20.000 mieszkańców. Miasta stanowią przecież drobną tylko czątkę ludności Galicyi — „towarzysze" przeto uchwalili niedawno w Krakowie, że główny nacisk położą na agitacyę po wsiach i rozpoczęli wydawać na nowo „*Prawo ludu*". Zaproszenia ludowców przychodzą im zatem bardzo w porę! Biednaś ty, Polsko!

Nie brak jednak symptomów pocieszających. Oto na tydzień przed świętami zebrał się w Warszawie wiec około 1500 włościan ze wszystkich powiatów Kongresówki. „*Goniec*" warszawski (wszechpolski) pisze o jego uchwałach, że „wczoraj chłop — gospodarz kraju — powiedział, że ten kraj ma nadal być polskim i katolickim i ten kraj polskim oraz katolickim będzie". Nie dziw, że postępowa trójka galicyjska: *Naprzód*, *Kurjer Lw.* i *N. Reforma*, wyraziły się o tym wiecu z wielkim przekąsem. W sejmie galicyjskim zaś przyszło do połączenia się chrześcijańsko-socyalnych z katolicko-narodowymi pod nazwą „*centrum ludowe*". Członkowie owego centrum, a zarazem centrum z Rady Państwa i redaktorowie pism ludowych katolickich zebrali się 20 grudnia 1905 w Krakowie i wydali oświadczenie następujące:

„Centrum ludowe, w którego skład weszło 17 posłów sejmowych i parlamentarnych, wypisało na swym sztandarze dwa wzniosłe hasła: „obronę wiary św. i obronę ludu włościańskiego, tudzież robotniczego".

„Gdy obydwa te hasła i nam są drogie, a w dzisiejszych ciężkich czasach, wszyscy, te hasła wyznający, powinni się łączyć i wzajemnie popierać, odkładając na bok mniej ważne różnice zapatrywań, przeto oświadczamy niniejszem, że w obec Boga i polskiego narodu obowiązujemy się jednomyślnie popierać politykę Centrum ludowego i w pismach naszych niczego nie umieszczać, coby z wyż wymienionemi hasłami stało w sprzeczności, tudzież zaniechać wzajemnego zwalczania się, coby musiało wyjść tylko na szkodę sprawy, wspólnie nam drogiej".

W Krakowie 26. grudnia 1903. Ksiądz Melchior Kondzioła, redaktor „Prawdy", A. Mytkowicz, za redakcyę „Postępu", Stanisław Potoczek, redaktor „Związku chłopskiego", ks. Stanisław Stojałowski, redaktor „Wieńca-Pszczółki", ks. Adam Wesoliński, redaktor „Gazety niedzielnej".

Najlepsza to gwiazdka dla Ojczyzny, jaką jej na razie dać mogła Galicya. Oby nie zgasła rychło lub nie przysłoniła się chmurami apatyi, jakie niestety pokrywały dotąd horyzont działalności stronnictwa katolicko-narodowego!

Jaką wartość ma rzekomy patryotyzm czerwonej międzynarodówki, wskazuje proces, który się odbył w Paryżu o agitacye antymilitarne. Oskarżonymi byli Hervé, Gohier i sporo „towarzyszy". Corpus delicti stanowił afisz, który porozlepiano na prowincyi przed wymarszem rekrutów w jesieni 1904. Czytamy tam między innemi: „Kiedy wam rozkażą strzelać do waszych towarzyszów niedoli... nie zawahacie się... będziecie strzelali, lecz nie do swoich towarzyszów, tylko do ugalonowanych zbirów, którzy się odważą dać wam rozkaz podobny". O wojnie zaś z państwem sąsiedniem (Niemcami) stało: „Kiedy was poślą na granicę, abyście bronili ogniotrwałych kas kapitalistów przeciw innym robotnikom, wyzyskiwanym równie jak wy, nie pójdziecie. Każda wojna (nawet w koniecznej obronie własnej? D. R.) jest zbrodnią. Na rozkaz mobilizacyjny odpowiecie natychmiast strejkiem i powstaniem". Wielu obwinionych oświadczyło wprost przed sądem, że są wrogami patryotyzmu, który jest „dobry dla burżuazyi". Nawet poseł Jaurès, reklamowany przez *Naprzód* jako przeciwnik Hervé'go, wezwany jako świadek, potępił używanie wojska przeciw strejkującym robotnikom i oświadczył się za powszechnem rozbrojeniem. Zawezwani na świadków sekretarze i prezesi stowarzyszeń i syndykatów robotniczych, reprezentujący przeszło 100 000 robotników (nawet prezes paryskiego sądu przemysłowego), zeznali, że robotnicy postanowili istotnie na wypadek wojny odmówić służenia w wojsku! Nie myślimy bronić bynajmniej militaryzmu, którego rozwielmożnienie się jest wykwitem polityki bez Boga, ale dziwimy się naiwności „czerwonych", którzy sądzą, że zdołają usunąć militaryzm, nie naruszając bynajmniej jego źródła. Okazało się przytem ponownie, że ojczyzna, patryotyzm, są dla nich zerem, lub co najwięcej hasłem obłudnem, wygłaszanem ad captandam benevolentiam; o wszystkiem decyduje interes partyjny, który głosi, że socyalizm zawładnie światem, gdy się armie rozwiąże lub zdezorganizuje. Występując też przeciw używaniu wojska przy rozruchach wewnętrznych, nie walczą oni w obronie wolności, lecz pod jej

pokrywką występują w obronie terroryzmu, bo chodzi o to, by mogli przemocą, bezkarnie zmuszać do strejku i posłuchu robotników niesocyalistycznych i karać strejkbrecherów. Czyż nie dowodzi tego wyraźnie zabicie Piotrowskiego, rokotnika kolei warszawsko-wiedeńskiej w Warszawie—i tyle innych mordów bratobójczych? Dla interesu partyi wiem przemoc i gwałt mają pozostać rzeczami dozwolonemi! Kiedyż nasza młodzież szkolna spostrzeże się na tych matactwach? Swoją drogą *Naprzód*, omawiając wyrok sądu przysięgłych na Hervè'go, wyrok podyktowany niebezpieczeństwem wojny z Niemcami, jaką grozi polityka krzyżacka, szydzi, że socyaliści „odważyli się agitować przeciw świętości narodowej we Francyi i jej konsekwencyi: przeciw wojsku i wojnie". Nie uznaje też słuszności wyroku, „podyktowanego zemstą za śmiałe słowa, za *dzielne i uczciwe* przekonania"! (N. 4. z $^5/_1$ 1906).

Niemało krwi napsuła rządowi francuskiemu „biała księga", wydrukowana przez Kuryę rzymską, bo wykazała dokumentami autentycznymi, że nie Papież, lecz jedynie rządzący Francyą dążyli konsekwentnie do zerwania konkordatu i dokonali tego jednostronnie. Nie powstrzyma to prześladowania Kościoła we Francyi, ale demaskuje wolnomularzy i socyalistów. Powtórzyła się bajka o wilku, któremu baranek, stojąc niżej za prądem wody, mącił wodę do picia!

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 31. stycznia: 1) w 6kl. m. i ż. w *Bóbrce* (rz. k. i gr. k.), 2) w 5kl. m. i ż. w *Chodorowie* ad Bóbrka (rz. k. i gr. k.), 3) w 5kl. miesz. w *Brzozdowcach* ad Bóbrka (rz. k. i gr. k.), 4) w 5kl. i paraf. w *Turce* (rz. k.), 5) w 5kl. m. i 6kl. ż. w *Husiatynie* (rz. k.), 6) w 4kl. w *Skolem* ad Stryj (rz. k. i gr. k.), 7) w 3kl. wydz. m i 4kl. ż. w *Brodach* (rz. k.), 8) w 4kl. m. Konarskiego w *Rzeszowie* (rz. k.), 9) w 4kl. ż. św. Jadwigi w *Rzeszowie* (rz. k.). — *Mian.* ks. *Figura* Włodzimierz katechetą w 5kl. szk. m. w Mostach wielkich.

Lwów. *Inst.* ua probowstwo w Draganówce ks. *Wierzbicki* Franciszek, w Kowalówce ks. *Wawszczak* Józef, w Szczurowicach ks. *Zawisza* Józef, w Tadaniu ks. *Kulczycki* Mikołaj. — *Mian.* adm. w Pistyniu O. *Piórek* Sylwester Z. Br. Mn. — *Przeniesieni:* ks. *Niedzielski* Jan z Budzanowa do Kamionki Strumiłowej, ks. *Szymański* Józef do Budzanowa. — *Konkurs* na opróżnione probostwo w Pistyniu ogłoszony do końca lutego 1906. — *Zmarli:* ks. *Szulz* Wojciech jubilat i proboszcz w Pistyniu, ks. *Miernik* Wojciech, kooperator w Kamionce Strumiłowej. R. i. p.!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.